

Gazeta Olsztyńska.

»GAZETA OLSZTYŃSKA« z bezpłatnym dodatkiem »GOŚĆ NIEDZIELNY« wychodzi trzy razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odnośnieniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 10 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fenygów od wiersza. — Listy adresować: »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12.

Dziś: Apoloniusza.
Jutro: Hermogenesa.
Pojutrze: Agnieszki.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wsch. słońca 4 57 zachód 7 3.
Jutro „ „ 4 55 „ 7 4.
Pojutrze księ. ws. we dnie „ 2 37.

Co tam słyhać w świecie?

— **Niemcy.** Wielka parada wojskowa odbędzie się w pierwszych dniach września rb. Wezmą w niej udział obok cesarza niemieckiego, cesarz austriacki, król saski i wielki wojewoda badeński.

— Narady pokojowe nie przypadają wszystkim państwom do smaku. Niektóre oświadczyły zaraz na początku, że w kongresie wezmą udział tylko wtedy, jeżeli w tem lub owem zrobione będą ustępstwa. Tak Anglia zastrzegła sobie, że jej nie wolno krępować w zbrojeniu się na morzu, a Francya, że nie odstąpi od używania w wojnie łodzi podwodnych. Z odpowiedzi, jakie rząd rosyjski otrzymał na zaproszenia, wynika, że wiele państw bierze w kongresie udział jedynie z grzeczności dla osoby cara.

— Minęło zaledwie kilka tygodni, jak parlament zgodził się na znane powiększenie wojska, a już w Niemczech zaczynają niektórzy politycy wołać o powiększenie floty. Ci politycy wzywają wprost rząd, żeby znów jak najprędzej zażądał od parlamentu powiększenia floty. Powołują się przy tem na znane wypadki na wyspach Samoańskich i dodają, że gdyby Niemcy miały większą flotę, to z pewnością Anglia i Ameryka byłyby skromniejsze i nie gwałciły w taki sposób słusznych praw niemieckich. Umiarkowańsze gazety niemieckie odpowiadają tym politykom, że Niemcy nie mogą mieć przecież tak wielkiej floty, jak Anglia i Ameryka razem wzięwszy. A choćby i miały tak wielką flotę, to i toby nie wystarczyło. Bo gdyby Niemcy rozpoczęły wojnę czy to z Anglią czy z Ameryką, to Francya nie namyślałaby się długo i w te tropy Niemcom wojnę by wypowiedziała. Toby Niemcom nie mogło wyjść na zdrowie, bo prowadzenie wojny z dwoma, a nawet trzema mocarstwami jest bardzo niebezpieczne.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. Z przyzwoleniem najprzew. ks. Biskupa udają się w tych dniach następujący księża dyecezyi warmińskiej do Fryburga (w Bryzgowii), aby na tamtejszym uniwersytecie i w kolegium »Sapientiae« dokończyć swych studyów: wikary tumski ks. Fleischer z Fromborka, kapelan ks. dr. Borchert z Brunsbergi i kapelan ks. Neudenberger z Malborka.

Chełmińska dyecezya. Z nowo wyświęconych księży otrzymali posady wikarych: Ks. Konrad Gburkowski w Zarnówcu, ks. Bolesław Heese w Pogódkach, ks. Antoni Kasprzycki w Bzowie, ks. Julian Najdrowski w Zubkowach, ks. Leon Nelke w Ostródzie, ks. Jan Scherle w Szotlandzie pod Gdańskiem, ks. Józef Stock w Nowemmieście nad Drwęcą, ks. Franc. Spitzla w Szczuce, ks. Walter Wienke przy kościele św. Birgity w Gdańsku, ks. Jan Doering w Frydlandzie.

Madagaskar. W listopadzie zeszłego roku wyjechał do Madagaskaru, aby się poświęcić usłudze trędowatym, nasz rodak, urodzony w okolicach Zytomierza, ks. Jan Bey-

rym. Niedaleko Tananariwy, głównego miasta Madagaskaru, mają trędowaci pod opieką misjonarzy schronisko, ale jeszcze bardzo ubogie i ciasne, mieści się w niem 150 trędowatych, tymczasem jak donosi ks. Beyrym, wielu, tą straszną chorobą dotkniętych, wypędzonych z własnych rodzin i wiosek z głodu ginie na pustyniach. Ale i schronisko prócz dachu i miarki ryżu więcej im dać nie może, bo żadnych stałych dochodów ani fundacyi nie ma. Ks. Beyrym uczy się tamtejszego języka, aby mógł tych biedaków spowiadać lub do chrztu przygotowywać; zakłada ogród z pomocą tych trędowatych, którzy są w pierwszym stadium trądu, bo ci jeszcze pracować mogą. Wyjeżdżając z Krakowa, zabrał ks. Beyrym obraz Najśw. Maryi Panny Częstochowskiej; sam rzeźbi dla niego ramy i umieści obraz w oltarzu kaplicy, znajdującej się przy schronisku. — Misjonarz, pielęgnując trędowatych i zaspokajając ich duchowne potrzeby, sam się wreszcie trędem zarazi i już cofnąć się ze schroniska nie może. Tam umrze, ale stanie na sąd Boży pewny i spokojny, bo się stał wszystkim dla wszystkich. Czy stowarzyszenie dobroczynne poza Kościołem, wzrosłe nie na miłości chrześcijańskiej, tak zwana filantropia postępową, na takie poświęcenie się zdobydzie? Można wątpić.

O odpowiedzi rządu

na petycyą duchowieństwa górnośląskiego pisze »Dziennik Śląski« co następujące:

»Odpowiedź p. ministra na petycyą jest jednym dowodem więcej, że system pruski nie myśli zmienić swej polityki względem ludności polskiej. Odpowiedź p. ministra jest tak jasną, że nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, czego lud polski ma się po systemie pruskim spodziewać w przyszłości. Hakatyści będą tej odpowiedzi ministra oświaty na wszystkie tony wtórowali i przyklaskiwali. Heca na Polaków ożywi się w prasie niemieckiej, wrogo dla ludu polskiego usposobionej.

Z całej odpowiedzi p. ministra pragniemy na razie wystąpić przeciwko jednemu ciężkiemu zarzutowi i z całą stanowczością go odeprzeć. Pan minister, jak zwykle, tak i teraz znów prawil o agitacyi polskiej, wrogiej niemieczyźnie i państwu pruskiemu. Jeżeli kto, to przedewszystkiem ministrowie winni się trzymać podstawy prawnej, gdy tłumaczą swą politykę względem poszczególnych stronnictw politycznych, a więc i względem Polaków jako obywateli państwa pruskiego. Pan minister w swej odpowiedzi przedstawia rzecz tak, jak gdyby Polacy byli w otwartej wojnie z żywiołem niemieckim, jak gdyby istotnie zagrażali całości państwa pruskiego. Bo jakże inaczej rozumieć i tłumaczyć sobie zarzut o agitacyi polskiej, która ma być nietylko wrogą niemieczyźnie, ale nawet wrogą państwu pruskiemu. Gdzież na to dowody? Od ministra ma ludność polska prawo żądać, żeby takie orzeczenie, publicznie wypowiedziane, było przynajmniej czemś uzasadnione, żeby były dowody na to.

Nie wiedzieć już, który raz tłumaczmy, że na Górnym Ślązku nie było i nie

ma agitacyi niedozwolonej, któraby się sprzeciwiała prawu i konstytucyi. Jeżeli ludność polska pracuje nad utrzymaniem, zachowaniem, wzmocnieniem i ubezpieczeniem swego bytu, jestest va polskiego, to pracuje w granicach prawnych, prawem, konstytucyą dozwolonych, a do tego nie ma tylko prawo, ale i obowiązek. I czem jest ta wielka, straszna, niebezpieczna i wroga państwu pruskiemu agitacya polska? Otóż treścią tej agitacyi jest zachowanie i pielęgnowanie języka ojczystego w nas i dzieciach naszych. Przecież ministrowie sami powiadają, że nie mają nic przeciwko temu, jeżeli Polacy pielęgnują swój język ojczysty. Przyznajemy, że taka agitacya jest, i to nie tylko na Górnym Ślązku, ale wszędzie, gdzie tylko dusza polska żyje. Ale taka agitacya jest dozwolona i nie sprzeciwia się w niczem obowiązkowi, jakie jako obywatele państwa pruskiego względem tego państwa spełniać winniśmy. Takim agitatorom polskim jest każdy dom polski, każda rodzina polska, która mówi po polsku; taką agitatorką jest każda matka Polka, która modli się z dziećmi swemi po polsku i odmawia z nimi pacierz w ojczystym języku.

A celem tej agitacyi cóż jest? Otóż utrzymanie tego, co Bóg sam postanowił, utrzymanie postanowień Bożych, zachowanie bytu i jestestwa polskiego w ludzie polskim. To przecież podług konstytucyi pruskiej nie może być zbrodnią polityczną, bo konstytucya na to pozwala. Taką agitacyą można bardzo dobrze pogodzić z obowiązkami, jakie mamy względem państwa. Jako obywatele państwa pruskiego oddajemy państwu, co się mu należy; jako Polacy pracujemy nad tem, żeby pozostać tem, czem nas Pan Bóg stworzył. Toć to chyba jasne i proste.

Wolno ministrom pruskim występować z tak ciężkimi i nieuzasadnionymi zarzutami przeciwko ludności polskiej. Nie mamy sposobu, żeby temu zapobiedz, nie lekceważymy sobie też bynajmniej takich powag i potęg, jak ministrowie pruscy. Ale szukać będziemy i musimy sposobów, żebyśmy i przy tej zawierusze politycznej, która dmie nam w twarz, żyć i ostać się mogli jako katolicy-Polacy i jako tacy trzymać się skarbowi wiary św. i języka ojczystego, bez względu na to, czy to się pp. ministrom podobać będzie, czy nie. Przyszłość nasza nie zależy nawet od takich potęg i powag, jak ministrowie pruscy, ale od Pana Boga i od nas samych.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Z blizka i z daleka.

* **Olsztyn.** Dziś rozpoczynają się tu posiedzenia sądu przysięgłych, które potrwają tylko dwa dni. Stawają następujące osoby: 17 kwietnia a) niezamężna Otylia Sontowska z Grabinka, oskarżona o dzieciobójstwo; b) robotnik Hermann Ter-tocha z Żybułtowa, oskarżony o rabunek;

Robotnik Hermann Kuskiewicz z Ruskowa oskarżony o morderstwo. — 18-go kwietnia: robotnik Wilhelm Stumm, jego żona Amalia i mieszkaniec Ed. Hensel, wszyscy z Wielbarka, oskarżeni o krzywoprzysięstwo, odnośnie o namowę do tegoż.

— Sejmik powiatowy zwołany jest tu na 2 maja przed południem o wpół do 11.

— Tegoroczna lokalna wystawa różnicza dla powiatów olsztyńskiego, lidzperckiego, ostrudzkiego i reszelskiego odbędzie się w Olsztynie w środę, dnia 17-go maja. Wszystkie zgłoszenia w tej sprawie przyjmuje nauczyciel rolniczy p. dr. Frohwein w Olsztynie.

— Z izby karnej, dnia 13 kwietnia. 1. Robotnik Andrzej Fahl z Brunswaldu, który w celach rabunku napadł i pokaleczył tamtejszego soltysa p. Ryszewskiego, o czym swego czasu pisaliśmy, skazany został na 4 lata więzienia. — 2. Robotnik Rudolf Loeffka z Ostrudy za obrazę cesarzowej skazany został na 9 miesięcy więzienia i natychmiast aresztowany. — 3. Niezameżna Ida Hausmann z Łukty za kradzież drzewa z lasu otrzymała 3 miesiące więzienia. — 4. Córka chałupnika Wilhelmina Sobotka z Tafelbudy skazaną została za kradzież na 6 miesięcy więzienia, jej matka za przechowywanie kradzionych rzeczy na 4 miesiące więzienia, natomiast ojciec od winy uwolniony został. — 5. Apelacja mistrza szewskiego Wilhelma Preusker z Wielbarka została odrzuconą. Skazany on został przez sąd lawniczy w Szczytnie na 30 m. kary lub 5 dni więzienia za odgrażanie.

* **W Rusi** utopił się w piątek 4 letni synek woźnicy Gradzińskiego. Podczas gdy matka gotowała obiad, a ojezem był u pracy, poszedł chłopczyzna nad Łynę, gdzie wpadł i utonął.

* **Nibork.** Zeszłego czwartku toczył się tu przed komorą karną proces o znane oszustwo loteryjne. Jako oskarżeni zasiadali właściciel drukarni Louis Salomon z Działdowa, spedytor Dawid Alter z Ilowa, handlarz drzewa Salomon Friedmann z Berlina i właściciel drukarni Oton Dellmar z Berlina. Oskarżony Salomon drukował losy „loteryi działdowskiej“, na których był podpis „von Jabłonowski“. Ow von Jabłonowski, to zbieracz płatów (klatów) z Działdowa. Losy te odbierał jakiś Lippschütz z Mławy, później w Toruniu. Prze-

mycał te losy przez granicę oskarżony Dawid Alter. Później urządzili ci oszuści loteryję „gdańską“, do której Lippschütz i Friedmann zamówili 20,000 losów u oskarżonego Dellmara z Berlina, a które znowu Alter przez granicę przeschwarcował, co mu przyniosło 25 tysięcy marek zysku. Główny oszust Cohn (z Polski) zdołał zawczasu umknąć do Anglii, sąd skazał zaś Salomona na 14 dni do więzienia, Altera i Friedmanna na 60 odnośnie 50 marek kary, Dellmara uwolnił. Ostatni trzej siedzieli przeszło 5 miesięcy w śledztwie. Lippschütz'a ukarze sąd rosyjski. Prokurator wnosil na każdego oskarżonego o 6 miesięcy więzienia. — Przewodniczył rozprawom dyrektor sądu ziemiańskiego p. Muntau z Olsztyna, prokuratorą zastępował pierwszy prokurator pan Flenck z Olsztyna, a oskarżonych broniło trzech adwokatów, pp. Schey z Olsztyna, dr. von Gradowski i radzca sprawiedliwości Tolki zjad.

* **Szczytno.** Pan Zimmermann z Figat sprzedał swą posiadłość właścicielowi tartaka p. Rich. Anders za 40 tysięcy mr.

* **Biskupiec.** Zeszłego piątku odbył się tu targ na bydło i konie. Handlarzy zamiejscowych było dużo i handel był ożywiony. Bydła rogatego kupowano mniej, za to dobre konie robocze miały pokup i trwał targ na nie do 4 po południu. Ceny za konie w ostatnim miesiącu podskoczyły. Tłustych świń wcale nie kupowano; tylko średnie świnię osiągnęły dobre ceny. Prosiaki odsadzone płacano po 8—12 m.

* **Koronowo,** dnia 13. 4. 99. Podczas dzisiejszego jarmarku rzucił ktoś w składzie kolonialnym p. F. Bagniewskiego zapalkę obok beczki z naftą. Natychmiast zajęła się podłoga nasiąknięta naftą, ogień buchnął na beczkę pełną nafty, która w tej chwili eksplodowała i w jednej minucie stanął cały dom w płomieniach. Ludzie musieli się ratować oknami; kilku się poparzyło, najwięcej ucierpiała pani Bagniewska, która ratując z tylnego pokoju pieniądze o włos się nie spaliła; pan Bagniewski również poparzony. Książki, kupieckie z wielką biedą — choć nadwerężone — wyratowano. Cały dom z ogromnymi zapasami towarów spalił się doszczętnie. Państwa Bagniewskich powszechnie lubianych wszyscy serdecznie żalują.

* **Chełmno.** Urządzenie telefoniczne dla miasta naszego przyjdzie mimo wielu

łoków, w oczach jej pozostał i nie dopuszczał do nich trwogi, ani łez. Garniarz Wincenty i syn jej — co za porównanie! Tamten był zawsze robotnikiem lichym, pracować nie lubił i nie umiał. Mały, krępy, z czerwonym nosem i wiecznie mokremi oczyma, wyglądał na łajdaka i był nim od najmłodszych lat swoich. A jej Michałek taki słuszny, piękny, do ojca, jak kropla wody do drugiej kropli podobny, tak jak ojciec i wesoły i śmiały, robotnik w całym mieście najteższy, psy i koty nawet jak dzieci lubiący, miałby marnie przez wódkę przepadać? Oho! jak Bóg Bogiem, tego nie będzie! Bieda była i przeszła. Chłopiec pohulał trochę i ustatkował się już na zawsze.

— Niech Pan Bóg pocieszy! Niech Najświętsza Panna dopomoże! — ze współczuciem szczerem, ale też z wewnętrzną radością zegnana wyzółkła, rozżaloną kumę i biegła dalej. Wbiegła do kuchni, kosz stawiała na ziemi, chustkę zrzuciła z głowy i z wawo, z zapalem brała się do swych zajęć. Z natury i przyzwyczajenia pracowita była, a choć jej już pięćdziesiąt lat życia przeminęło, zachowała jeszcze sporo tej siły, z jaką niegdyś mężowi w ciężkich jego robotach dopomagała. Wodę wiadrami choćby z daleka nosić, drzewa narażać, w każdej chwili dnia i nocy, w mróz piekący, czy w deszcz ulewny, na drugi koniec miasta pobiedz, było dla niej drobnostką, pełnioną zawsze raźnie i szybko. Po słonecznym początku życia, pozostał jakby w jej duszy promień wesołości. W tych chwilach szczęśliwych usta jej nie zamykały się na chwilę. Krzątała się około ognia i rondłów, dolewała, dosypywała, kosztowała, siekała mięso, wałkowała ciasto i z włosami zebranymi pod biały czepek, z rękawami kaftana zawiniętymi po łokcie, z policzkami od ognia roz-czerwienionymi, gadała, gadała... ktokolwiek z domowników, którakolwiek z kum i znajo-

trudności teraz do skutku, gdyż browar akcyjny „Hoecherl“ przyjął sam na siebie gwarancją, i budowa rozpocznie się jeszcze w bieżącym tygodniu. — Uczeń browarski N. miał krostę na ustach i zdrapał ją sobie paznogciami, wskutek czego powstało zatrucie krwi i mimo trzykrotnej operacji młodzieniec musiał umrzeć.

* **Pelplin.** W nocy z poniedziałku na wtorek zakradli się złodzieje do tutejszych kupców i zabrali u p. Rohlera automatyczną kasę, którą u restauratora p. Reichy rozbili, a w której na szczęście tylko 5 mk. drobnych pieniędzy się znajdowało, u p. Benebeka dwa paletoty, a u restauratora p. Reichy dali sobie najwięcej czasu, gdyż zapalwszy świecę, wypili kilka butelek wódki, zabrali około 8 marek drobnych pieniędzy, znaczki pocztowe, butelkę szampańskiego wina i kilka mniejszych przedmiotów.

* **Kwidzyna.** Dziewczynka 15-letnia będąca w obowiązkach u pewnej pani, po przygotowaniu mleka dla niemowlęcia, naląła do mleka kwasu solnego i postawiła do framugi, by nie wystygło. Matka chcąc dziecko karmić, uczuła jakąś ostrą woń wychodzącą z mleka, a przy próbowaniu poparzyła sobie usta. Poleciała natychmiast mleko zrewidować aptekarzowi Gigasowi, który orzekł, że gdyby dziecko było wypilo małą łyżeczkę tego mleka, byłoby zmarło. Niegodziwą piastunkę oddano w ręce władzy.

* **Kwidzyn.** Z powodu przejeżdżającego pociągu, rozbiegły się konie przy wozie, na którym siedziała pani Polez z dwoma innymi osobami. Wóz stoczył się do rowu, przyczem pani P. uderzyła tak silnie głową o drzewo, że rozbiła sobie czaszkę i w kilku minutach umarła. Drugim osobom nie się nie stało.

* **Gdańsk.** 17-letni chłopak Kanka z Huty pomieczyńskiej bawił się z innymi chłopakami starym pistoletem. Pistolet puścił i cały nabój około 40 ziarenek śrótu, trafił w brzuch Leona Litwina, który skutkiem tego w pół godziny umarł. Ponieważ tylko nieszczęśliwy przypadek spowodował śmierć Litwina, skazano Kanka tylko na tydzień więzienia.

* **W Gdańsku** przed izbą karną toczył się proces przeciw stręczarzowi małżeństw Kagemannowi. Ofiary swoje oszukiwał w ten

mym, woziwoda, żydówka roznosząca owoce, każdy, słowem, kto zjawiał się w kuchni, z każdym gadała. Miała bo też opowiadać o czym i czym się chlubić. Kiedy w dwa lata po śmierci męża do miasta z dzieckiem przywędrowała, ile to ona nacierpiała się nędzy i tęsknoty serdecznej przyniosła. Ze wsi do miasta! Ani wy ludzie nie wiecie, ile w przenosinach takich utrapień jest i smutku wszelkiego rodzaju. Idzie sobie przez miasto kobieta biedna, po ślizkich albo piekących kamieniach, w podartych trzewikach stąpa, strwożenie wielkie ogłupia oczy jej, które kiedyś i roztropne były, między chudymi policzkami usta marszczą się od płaczu, za rękę skrzywione też do płaczu dziecko prowadzi. Gdyby ją kto zapytał „Dla czego i po co tu przybyła?“ Odpowiedziałyby, że gdy męża nie stało, nędza ją gnała z chaty do chaty, ze dworu do dworu, aż tu przygnały powieści ludzkie o lepszych losach, które w mieście znaleźć można i pamiętać na dawne rozmowy z mężem o tem, że dziecko na człowieka wykierować trzeba. A jakżeby go ona tam na wsi na człowieka wykierowała? Pastuchem najprzód, a potem parobkiem byłby i koniec! W mieście zaś, oho! to wcale co innego. Tam, ojciec marzył dla syna o własnej chacie i kęsie własnej ziemi. Tu, matka wlecąc się po nieznanach zrazu ulicach miejskich, głodna, źle odziana, przeleknięta i stęskniona, przypatrywała się kamienicom wysokim i myślała: „Ej, żeby on tak kiedy własną kamienicę miał!“ Więc, przedewszystkiem do faktorki, przez krewną jakąś, w mieście mieszkającą, następczonej, z prośbą o służbę. Służba znalazła się, z pensją malutką, z jedzeniem niedostatecznym, z okrutną zależnością od ludzi obcych i nieokrzesaną, nieumiejącą wieśniaczką gardzących. Potem może będzie lepiej. (Ciąg dalszy nastąpi.)

6) Romanowa.

Przeróbka z powieści Elizy Orzeszkowej.

(Ciąg dalszy).

Jejmość chuda i żółta, wielką chustą okryta, piskliwym głosem odpowiadała:

— Daj Boże! pani Romanowa! Daj Boże! Tylko, że podobno niebożczyk wódki nie znał...

Romanowa obraziła się za to napomknięcie kumy.

— I on tak samo znać jej nie będzie — wołała — jak Boga kocham! nie będzie! Już miesiąc minął, jak do ust nie wziął pracuje. Chlewiński płaci mi po rublu na dzień. Czy to żarty? Pieniądze te mnie do schowania oddaje. — „Mama — mówi — mnie piękny tużurek kupi i palto... a potem jeszcze i zegarek srebrny... będę sobie ubierał się jak pan!“ — Ot zobaczycie, pani Wincentowo, że on o swoich pieniądzech prędko wiedzieć nie będzie. Wzbogaci się strasznie, pierwszym majstrem w Ongrodzie zostanie. Jak Chlewiński, własne domy będzie miał.

— Daj Boże! Daj Boże! — piskliwym głosem powtarzała kuma, a złośliwie uśmiechała się. Jej mąż, garniarz, pijakiem był i wiedziała ona dobrze, co o tych wielkich nadziejach Romanowej myśleć należało.

— Memu — powiadała — nic nie pomaga. Co zarobi, to w gorzałce utopi... w domu taka bieda, że choć ty z dziećmi giń i przepadaj.

Końcem chustki otarła zalzawione oczy; Romanowa patrzyła na nią z obudzonym nownie niepokojem, który jednak wkrótce przemijał. Obraz silnej i zgrabnej postaci syna, wysoko zarysowującej się na tle białych ob-

Rozmaitości.

sposób, że kazał sobie płacić aż do 250 mk., potem zostawił je na „koszu”. Skazano go na 5 lat cuchthauzu i na 500 marek kary.

* **Piła.** W tutejszym więzieniu spostrzeżono, że więzień Poweł Ciepluch, robotnik z Łobżenicy, cierpi na pomieszenie zmysłów i przewieziono go do zakładu w Dziekance pod Gniezmem. Nieszczęśliwy ten człowiek uwiłdzał sobie, że musi swą żonę zamordować. Gdy 13 stycznia rb. spotkał przed swym domem pierwszą kobietę, poranił ją strasznie nożem. Nie była to jego żona, tylko pani Eggert, właścicielka domu. Zmarła też w 6 dni potem. Teraz wykazało się w więzieniu pilskiem, że ten człowiek jest obłąkany.

* **W Cylichowie** umarła w zeszłym tygodniu 60-letnia wdowa po stolarzu, która od dawnego czasu otrzymywała wsparcie od magistratu i od osób prywatnych. Przy przeszukiwaniu jej mieszkania po jej śmierci znaleziono w jej łóżku i w innych miejscach izby 3300 m. w gotowce i papierach wartościowych. Z tych pieniędzy podobno najpierw magistrat weźmie to, co dał wdowie jak wsparcie, a reszta oddana zostanie niezamężnemu pasierbowi zmarłej.

* **Berlin.** Przy ulicy Inwalidów we wtorek po południu przechodnie spotkać mogli w głos płaczącą staruszkę, która na zapytanie, czego właściwie płacze, odpowiada, że chłopiec jej podczas kiedy ona zakupna czyniła, zaginął, i że napróżno go szuka. Nic nie pomogły pocieszenia, że chłopiec się znajdzie, a może już jest na policyi itd., staruszka coraz głośniej płakała. Dwie przechodzące panie litując się nad nieszczęśliwą, chciały ją poprowadzić do urzędu policyjnego, gdy wtem nadchodzi 35 letni może mężczyzna z wielką brodą i z daleka już woła: ależ matko, ja cię już od godziny szukam. Radość odbiła się na obliczu staruszki, która wśród ogólnej uciechy przechodniów, wzięła swojego „chłopca” pod rękę wprost na dworzec podążyła.

* **W Dreźnie** powiesiła się 12-letnia dziewczyna szkólna i to z rozpoczy skutkiem kar, otrzymywanych od rodziców za to, że wysyłana na sprzedaż kwiatów papierowych, nie zawsze zdołała dość towaru rozprzedać.

* **Akwizgran.** I w naszym niemal czysto katolickim mieście ma stanąć „słup Bismarka”. Odezwę, ogłoszoną w celu zbierania składek, podpisali głównie protestanczy nauczyciele i inni urzędnicy, jako i — proboszcz katolicki, ksiądz dr. Buschmann. Krok ten ks. proboszcza wywołał wśród ludności katolickiej wielkie rozgoryczenie i bywa różnie omawiany. Katolickie stowarzyszenie wyborcze zwołało już zebranie, aby zaprotestować przeciw postawieniu słupa Bismarkowi, temu ojcu walki kulturalnej. Dziwna to rzecz. Jeden niemiecki proboszcz katolicki występuje przeciw stawianiu pomnika Bismarkowi i traci przez to urząd inspektora szkólnego, a drugi podpisuje odezwę w celu postawienia pomnika Bismarkowi. Cóż mają w tej sprzeczności zrobić katolicy robotnicy, zależni od panów protestanckich, gdy od nich żądają składek na Bismarka? Bezwątpienia powiedzą, że na takie cele ciężko zapracowanego grosza nie dadzą.

* **Londyn.** Niezwykle odkrycie uczyniono w dzielnicy londyńskiej East End. Pod pewnym rodzajem arkady podziemnej, ciągnącej się pod starem domostwem, znaleziono 150—200 trumien, ustawionych rzędami. Wszystkie były okryte całunami, na każdej na srebrnej blasze widniał napis, wskazujący imię, nazwisko i wiek zmarłego. Ministerium spraw wewnętrznych zarządziło szczegółowe śledztwo, które jednak nie dało wskazówek pozytywnych. Przed kilku laty dom, wznoszący się nad sklepieniem, stanowił własność jakiejś amerykańskiej misji kwakerskiej. Musiała to być jakaś sekta, mająca swoje odrębne obrzędy pogrzebowe, skoro uważała za właściwe urządzić w samym środku miasta cmentarz dla swoich współwyznawców. Jakim jednak sposobem tylu nieboszczyków mogło pozostać bez urzędowego pogrzebu — pozostaje i prawdopodobnie pozostanie nadal tajemnicą tego potwornego olbrzyma, który nosi miano Londynu.

Polowanie na lwa w Londynie. Z mezażeryi, dającej przedstawienia w Willesden, przedmieściu Londynu, znikł przed kilku dniami młody, przed półtora rokiem w tejże mezażeryi urodzony lew. Zwierzę, które ma wielkość rosteo psa, rasy New Fundland, przebiegło najprzód przez wielki namiot, zamieszkały przez oswojone słonie. Te narobiły hałasu. Całe sąsiedztwo zostało zaalarmowane. W oka mgnieniu opróżnity się ulice, ale młody lewek nie myślał udać się na nie, tylko podążył w stronę pól, na łakę urządzoną do gry w piłkę, gdzie szczęściem nie było w tej chwili nikogo. Przekonawszy się, że nie przeskoczy silnego ogrodzenia, lew zwrócił się ku rzece i tam wpadł do kanału, którego otwór przypadkiem nie był nakryty. Ludzie ścigający lwa, wyciągnęli go za pomocą lasso.

Ostatnie słowo chrześcianina. Pewien dziennik niemiecki podaje fakt następujący: W Bonn wezwany był profesor chirurg do wieśniaka, ażeby mu zrobić operację na języku, na którym utworzył się rak. Liczni studenci towarzyszyli profesorowi. Przed rozpoczęciem operacji znakomity chirurg zrobił uwagę nieszczęśliwemu, że dla uratowania życia winien się pogodzić z myślą, iż utraci mowę. „Jeżeli masz co do powiedzenia, rzekł doń, to zrób to natychmiast. Pamiętaj dobrze o tem, że to będzie ostatnie słowo, jakie wypowiesz w tem życiu. Po operacji pozostaniesz niemową.” Wszyscy oczekiwali niespokojnie, co też powie. Wieśniak zgiął na chwilę szyję i nagle z jego ust wyszły te słowa: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.” Żywe wzruszenie opanoowało wszystkich obecnych. Czyż to słowo wieśniaka chrześcianina nie jest wzniosłe w swej prostocie?

Dżuma w Indyach, jak donosi francuski misyonarz, ks. Desaint, przybrać miała rozmiary o wiele większe niż sądzi Europa. W dalszych okolicach miasta Bombaj umiera w niektórych miejscowościach po 300 ludzi dziennie. Trupi zalegają pola i drogi, wojsko bowiem, które samo grzebać musi ciała, nie może podołać pracy. Tubylcy opierają się wszelkim zarządzeniom sanitarnym, które wojsko z bronią w rękę musi przeprowadzać.

Dwaj Polacy skazani na śmierć. Z Winnipeg, w północno-amerykańskim Stanię Masachussets, donoszą, iż tam skazani zostali na śmierć przez powieszenie dwaj Polacy, pochodzący z Galicyi, niejaki Gończak i Czuby. Skazano ich za zamordowanie w celu rabunku, Polaka, ich towarzysza. Nazwisko zamordowanego Jan Bojeczka. Egzekucya odbędzie się dnia 26 maja.

Wypróbowany środek. W Indyapolis zmarł przed tygodniem pewien oryginał, nazwiskiem Samuel Yorder, który pięć razy był żonaty, a każdym razem do żony nie przemówił ani słowa. Chodziło mu o uniknięcie kłótni domowych, za najlepszy zaś środek do tego uważał uparte milczenie. Jedna z żon jego oburzyła się tak tem postępowaniem, że wniosła skargę rozwodową i proces wygrała. Druga wytrzymała z tym oryginałem całe 23 lat. Przez cały ten czas nie zamienili z sobą ani słowa, chociaż pan Samuel w towarzystwie innych kobiet bywał niezwykle rozmówny. Oryginał zostawił znaczny majątek. Piąta żona i dzieci z ostatniego małżeństwa nie chciały wziąć udziału w pogrzebie zmarłego, który nie pozostawił zresztą innej rodziny.

Wybryki w kościele. W węgierskiej miejscowości Tolnau, liczącej około 16 tysięcy mieszkańców, zamieszkałej w połowie przez Niemców — odprawiały się w kościele na przemian węgierskie i niemieckie kazania. Ostatniego Wielkiego Piątku zrobił nowy proboszcz pod tym względem wyjątek. Rano o godzinie 8 śpiewano po węgiersku, następnie wszedł ksiądz na kazalnicę i również po węgiersku kazanie rozpoczął. Zgromadzeni w liczbie 200—300 Niemcy opuścili z wielkim krzykiem i hałasem kościół. Gdy proboszcz z kapelanem wyszli później z kościoła, tłum Niemców przed kościołem zaczął obrzucać wyzwiskami księży i zabierał się do rzucania na nich kamieniami. Połowa tłumy odłączyła się od reszty, weszła przemocą do kościoła i zabrawszy krzyż, bez księdza ruszyła na kalwa-

ryą. Ponieważ proboszcz o wybrykach doniósł władzy, sprawa cała rozegra się przed sądem.

ZARTY.

Umartwienie.

Dobroczyńca: Chcesz jałmużny, a jak dostaniesz, to przepijesz.

Zebzak: Nic dziwnego, panie, topię tylko swe umartwienie.

Dobroczyńca: A cóż ty możesz mieć za umartwienie?

Zebzak: Gdyby pan wiedział, co to za umartwienie, nim człowiek co wyżebrze, to by się pan z pewnością nie pytał...

Nieporozumienie.

— Jakże się miewa mąż — zapytał doktor żonę?

— Lepiej cokolwiek, zjadł już nieco kartofli.

— Czy z apetytem?

— Nie, z kapustą.

Przemowa ojca.

Ojciec do córek:

— No, dziewczyny, czas najwyższy dla was zdobyć sobie mężów!

Do synów:

A co do was, spodziewam się, że żaden nie będzie tak głupim, żeby się żenił!

Ceny targowe w Królewcu.

Z dnia 15 kwietnia 1899.

Pszenica	6,60—6,70 m.
Zyto	4,80—5,20 m.
Jęczmień	4,00—4,20 m.
Owies	3,00—3,10 m.
Groch	0,90—0,00 m.

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, 15 kwietnia.

Bydła rogatego spędzono 4663 sztuk. Płacono za 100 funtów wagi mięsa: woły I kl. mięsiste, tuczne, największej wartości rzeźniczej, najwyżej 7 lat stare 60—64 m., II kl. młode mięsne nie tuczne lub starsze tuczne 55—59 m., III kl. średnio odżywione młode, dobrze odżyw. starsze 53—54 m., IV kl. lichy odżyw. każdego wieku 47—42 m. Stad n i ki: I kl. pełnomięsiste najwyższej wart. rzeźn. 55—60 m., II kl. średnio odżywione młodsze i dobrze odzyw. starsze 53—54 m., III kl. lichy odz. 47—52 m. Jałówki i krowy: I kl. pełnomięsne, tuczne, jałówki, najw. wart. rzeźn. —, — m. II kl. pełnomięs. tuczne krowy najw. wart. rzeźn. aż do 7 lat 52—53 m. III kl. starsze tuczne krowy i mniej dobre młodsze krowy i jałówki 50—51 m., IV kl. średnio odzyw. krowy i jał. 43—46 m. V kl. słabo odz. krowy i jał. 45—48 m. — Handel szedł spokojnie, zostało nieco towaru.

Cieląt spędzono 1243 sztuk. Płacono za 100 funt. żywej wagi: I kl. tuczne (dobr. mlekiem) i najlepsze cielęta 74—76 m. II kl. średnie tuczne i dobre ssaki 69—73 m., III kl. słabsze ssaki 65 do 67 m., IV kl. starsze słabo odz. 43—49 m. — Targ szedł gładko.

Skopów spędzono 8525 sztuk. Płacono za 100 ft. żywej wagi: I kl. tuczne jagnięta i tuczne skopy 56—58 m., II kl. starsze skopy 50—54 m., III kl. średnio ozyw. skopy i owce 46—48 m. IV kl. holsztyńskie nizinowe owce — m. — Targ szedł spokojnie, pewno wszystko się sprzeda.

Świń spędzono 8361 sztuk. Płacono za I kl. mięsiste najlepszych i krzyżowanych ras aż do 1 1/4 roku stare, a) 45—46 b) —, — serniki; II kl. mięsiste 44,—45; III kl. słabo rozwinięte a). 46, 41—43; IV kl. stare świnie a) 39—42 marek Targ szedł spokojnie, wszystko się nie sprzeda. Tłustego towaru nie brano.

»Przewodnika zdrowia« Nr. 4 (na kwiecień) A. Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32 wyszedł i zawiera: Treść: Lekarz bezpłatny. — Szczepienie ospy w Królestwie. — Doniosłe znaczenie umiarkowania dla zdrowia naszego. (Dokończenie). — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo. — Dodatek z ogłoszeniami.

Ucznia

przyjmę zaraz do mego składu tow. kolonialnych i materyalnych.

O. Struwe.

Ożenek.

Młody kupiec, katolik, Polak dla braku znajomości panien, szuka na tej drodze

żony.

Panny, posiadające nieco majątku, zechcą się zgłosić pod lit. A. 100 do ekspedycji „Gazety Olsztyńskiej”. Za zachowanie tajemnicy ręczy się.

UCZNIA

przyjmę zaraz do mego składu tow. kolonialnych i materyalnych.

Tolksdorf

Olsztyn, ulica Olsztyńska.

Okrasę

(szpak)

funt po 55 fen. poleca

A. Lubowski.

Kto chce?

Tanio kupić nasiona i szczepy, niech się zwróci do pomocnika biórowego Fr. Hensellka w Olsztynie, ulica Murna (Mauerstrasse) nr. 13. Jest on zastępcą firmy Hüttner i Schrader w Toruniu. Cenniki przesyła się darmo i franko.

Ucznia

w naukę drukarstwa przyjmie drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.”



Mój budynek

w ulicy Warszawskiej, o 6 izbach, do tego stodoła i chlew, chcę zaraz tanio sprzedać.

Grzywaczewski, kapitalista Olsztyn, Górne przedmieście 4.

Wszystko z beczki!

Samos (wybór), za litr 1,20, przy 5 litrach po 1,10,
Białe sycylijskie (słodkie i wytrawne) za litr 1,20, przy 5 litrach 1,10,
Słodkie górno-węgierskie za litr 1,80, przy 5 litrach 1,70.
Biały Portwein I za litr 2 m., przy 5 litrach po 1,90.
Biały Portwein II za litr 1,60 przy 5 litrach po 1,50
Rum Jamajka za litr 1,40, przy 5 litrach po 1,30 także droższe gatunki poleca
P. Hirschberg w Wartemborku.

Sprzedaż posiadłości.

Posiadłość p. J. Hosenberga w Skajwołach, 83 mórg dobrej roli i łąki, murowany budynek mieszkalny i budynki gospodarcze, inwentarz żywy i martwy, sprzedawać będę w sobotę, 22 kwietnia po południu o 1-szej na miejscu. Mających chęć kupna zapraszam z tem nadmienieniem, że warunki spłaty są bardzo korzystne.

A. Froese
w Olsztynie.

Szanownej Publiczności Wartemborka i okolicy polecam mój wielki skład

trumien

metalowych i drewnianych, jako i wszelkie ozdoby i przybory do trumny i w trumnę, po jak najtańszych cenach.

Również zwracam uwagę na mój wielki

skład mebli

gotowych i na obstalunek od najwyczejniejszych do najlepszych i polecam takowy w razie potrzeby.

R. LUTZ

w Wartemborku, Pasymskie przedmieście.

Dom zakupu

Grunwald i Blank

w Olsztynie, ulica Prosta 39

poleca:

materje na suknie, konfekcyą, materje na ubrania i paltoty, inletry, caji na pościele, materje na meble, nakrycia na łoża i stoły, płótna bieliznę, katuny, materje do prania.

Wykonywanie ubrań według miary pod gwarancją za dobre leżenie.

Rzetelny towar, stałe ceny.

Szanownej Publiczności Wartemborka i okolicy donosimy uprzejmie, że z dniem 15-go kwietnia objęliśmy w drodze kupna przy rynku położony skład towarów krótkich, galanteryjnych i modnych od panny A. Kraski i takowy powiększony nadal prowadzić będziemy.

Skutkiem korzystnego zakupu u pierwszych firm jesteśmy w stanie wszelkich artykułów dostarczać po jak najtańszych cenach.

Upraszając o zaszczytowanie nas takim samym zaufaniem, jakim cieszyła się panna A. Kraski, zapewniamy, że starać się będziemy zawsze przez rzetelną i skora usługę pozyskać sobie zaufanie Szan. Publiczności.

WARTEMBORK, 15 kwietnia 1899.

Siostry Hirschberg.

N. B. Stary zapas towarów wyprzedajemy po każdej przystępnej cenie.

Magazyn trumien

Fr. Sawitzki

Skład i warsztat ulica Lipszacka 11.

Drugi skład ulica Górna kościelna 21.

poleca swój wielki skład gotowych

trumien metalowych i drewnianych

w każdej wielkości, jako i wewnętrzne i zewnętrzne przybory do trumny, przy zachodzącej potrzebie bardzo tanio.

Magazyn

trumien

i skąd wypraw dla niebożczyków

G. Puttlitz

ulica Gutsztacka 10 (przy moście kolejowym) poleca swój

SKŁAD

składający się z przeszło 60 sztuk

trumien metalowych i drewnianych,

wielkich i małych, w każdej formie i wystawie, wybite i natychmiast gotowe do wzięcia po cenach tak tanich, jak nigdzie.

Koniczynę czerwoną, dwusieczną,

Kończynę białą, Koniczynę szwedzką, Inkarnatkę, na lekkie grunta, Tymotkę, Rajgras

wszelkie

nasiona warzywa i kwiatów poleca

Olsztyn. OTTO STRUWE.

Nasiona!

Koniczynę czerwoną, dwusieczną i jednosieczną (Seidefrei)

Koniczynę białą, Tymotkę, Rajgras i inne trawy

dalej

nasiona warzyw i wszelkich kwiatów

poleca tanio

A. Lubowski.

Losy

królewskiej loteryi na konie po 1 marcu są do nabycia w ekspedycji „Gazety Olsztyńskiej”. Ciągnięcie odbędzie się 17 maja 1899. Główna wygrana pojazd z czterema końmi, 9 pojazdów z dwoma końmi i inne, razem 68 koni. Oprócz tego przedmioty srebrne i t. d.

Sprzedaż nasion.

Nasiona buraków pastewnych, we wszelkich gatunkach (Oberndorfskie, Ekendorfskie, Mamut), kapusty, brukwi, galarepy, włoskiej kapusty, marchwi i wszelkie inne nasiona warzyw kuchennych i polnych w najlepszej dobroci i po najtańszych cenach poleca

Fr. Rogalla.

Trzech

czeladników stolarskich znajdzie stałe zatrudnienie w parowej fabryce mebli

Fr. Mańczak

Poznań, Małe Garbary 7.

Dwóch stolarskich uczeni znajdzie także tamże miejsce.